Rok II. Lwów, wtorek 23. czerwca 1908. Nr. 430

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
" z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

NR. TELEFONU: 982.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem.

Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7

Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Co dzień niesie?

Minister dr. Marchet reformuje szkoły średnie. Wieść ta odbiła się radosnem echem w sercach uczniów i rodziców, tem radośniejszem, im dłużej była oczekiwana. Reforma ta dotyczy na razie strony formalnej, zaś reforma planu nauki, ma przyjść dopiero później, jednak i ta formalna reforma gruntownie zmienia dotychczasowy system biurokratyczny w szkołach średnich.

Dotąd uczeń, choćby najbardziej inteligentny, jeśli raz tylko nie nauczył się dobrze deklamacyi jakiego wiersza i miał nieszczęście właśnie w ten dzień być „wyrwany“ otrzymywał złą notę, ustalającą na kilka miesięcy jego u sfer szkolnych opinię.

Odtąd to ustanie, katalogi klasyfikacyjne znikną, profesor nie będzie mógł mechanicznym sposobem oceniać ucznia, ale musi przez cały ciąg roku mieć rozwój na uwadze i klasyfikować go według ogólnego przez cały rok, a więc nie przez półrocze, objawiającego się stopnia inteligencyi i wiedzy. I to jest najważniejszy punkt w programie reformy szkolnej dra Marcheta.

Jestto jednak dopiero początek pracy. Aby zapowiedziana reforma udać się mogła w zupełności, potrzeba zmienić z gruntu plan nauk.

Cóż bowiem będzie uczniowi z przepisu, nakazującego uwzględniać jego ogólny rozwój duchowy, jeśli miernikiem tego rozwoju będzie wiedza nabywana na podstawie dotychczasowego planu nauki, martwego, biurokratycznego i bez treści.

Jak wogóle będzie uczeń mógł objawić swoją inteligencyę, jeśli mu się każą trzymać jak dotąd, tych tak nieszczęśliwych podręczników historyi, fizyki itd. Musi zatem za zmianą formy pójść i zmiana treści.

Przedewszystkiem musi się kosztem języków klasycznych rozszerzyć prawa języka polskiego, i to nietylko dlatego, aby mu naprawić dotychczasową krzywdę macoszego traktowania, ale i dlatego, że jest to przedmiot najbardziej interesujący i najbardziej pod względem narodowym wychowawczy i z tego względu można w nim najwięcej zmieścić i najwięcej nauczyć.

Następnie należy zreformować naukę historyi, która niech raz już przestanie być genealogią rodów panujących, a stanie się historyą cywilizacyi, a wreszcie zreformować nauki przyrodnicze i matematykę.

W naukach przyrodniczych, szczegól-

Automobil pośrednikiem małżeńskim.



nie w fizyce, uczą się dotąd studenci samych abstrakcyjnych wzorów i formułek, z których po roku nic w pamięci nie zostaje. a nie mają pojęcia ani o geografii handlowej, ani o najprymitywniejszem urządzeniu jakiejkolwiek fabryki, ani wreszcie o obliczeniu procentu składanego, lub objętości kupy szutru na gościńcu, albo drzewa ściętego w lesie.

To samo odnosi się do wszystkich przedmiotów, za dużo balastu pamięciowego, a za mało poglądu na system przedmiotów, za dużo formułek i wzorów abstrakcyjnych, za mało praktycznego przygotowywania do życia.

Także języków nowożytnych i wogóle wszystkich języków, w myśl zasady pożyteczności uczyć należy, a więc jak najmniej gramatyki, jak najwięcej czytania i konwersacyi.

Na tych podstawach winny się opierać podręczniki, które należałoby w drodze konkursu wybrać i dla szkół przeznaczyć.

Dopiero na takich podręcznikach będzie mógł uczeń swobodnie umysł swój rozwinąć, a egzaminowany, swoją inteligencyę wszechstronnie ujawnić, dopiero wtedy profesorowie będą mogli i będą musieli egzaminować uczniów na szerokiej podstawie ogólnego wykształcenia, dopiero wtedy reforma dra Marcheta, co do sposobu klasyfikowania się uda.

U nas i na świecie.

Przemysł naftowy.

Ostatecznie po długich zabiegach Koła polskiego i po przedstawieniu groźnej sytuacyi naszego przemysłu naftowego przez przybyłą w tym celu do Wiednia deputacyę, rząd skłonił się do udzielenia swego poparcia. Minister skarbu Korytowski oświadczył deputacyi, że odda potrzebny na sanacyę stosunków kredyt, jeżeli zażąda tego minister kolei, ten zaś ostatni oświadczył, że z zastrzeżeniem zgody co do ceny, zakupi 30.000 wagonów ropy na użytek kolei.

Nadto minister kolei dr. Derschatta, wraz z referentami ministeryalnymi przybył na miejsce do Borysławia celem omówienia warunków zakupu ropy.

W Borysławiu bawił również onegdaj celem zbadania stosunków namiestnik dr. Bobrzyński.

Z obozów ruskich.

Niedawno odbyło się zebranie ukraińskiego „Narodnego komitetu“. Na tem zebraniu, jak donosi *Ruskij Selanyn*, poseł dr. Oleśnicki, omawiając sytuacyę parlamentarną, powiedział, że polityka klubu ukraińskiego, prowadzona obecnie przez radykałów, odstręczyła stronnictwa parlamentarne od ukraińców i więcej po niej można się spodziewać szkody, niż pożytku. P. Oleśnicki miał żądać, aby ukraińcy umiarkowani zerwali z radykałami, utworzyli odrębny klub i obrali odmienną od dotychczasowej taktykę, tak wobec rządu, jak też wobec Polaków. Wywody te jednak nie znalazły poparcia u większości „Narodnego komitetu“, gdyż po przemówieniach posłów radykalnych i redaktora *Diła* Cegielskiego okazało się, że radykali są panami położenia i oni obecnie kierują polityką ukraińców.

Sytuacya parlamentarna.

Rząd pragnie przedłużyć posiedzenia Izby posłów aż do połowy lipca, chcąc w tym czasie przeprowadzić przynajmniej prowizorycznie ustawę o podwyższeniu podatku od wódki, a dalej ustawę o podwyższeniu kontyngentu obrony krajowej, ustawę melioracyjną i ustawę o upaństwowieniu czeskiej kolei północnej.

W sprawie podatku wódczanego, toczą się rokowania pomiędzy rządem a stronnictwami. Rząd godzi się: na podwyższenie funduszu melioracyjnego o 4 miliony koron, na zniesienie podatku domowo-klasowego w najniższych dwóch klasach i na podwyższenie płac służby pocztowej i kolejowej o 25 milionów koron.

Urzędowy komunikat Niemiec.

Norddeutsche Allg. Ztg. zamieściła artykuł pod tyt. „Do położenia“, w którym zaprzecza, jakoby Niemcy wpływem swoim sprowadziły wojnę japońsko-rosyjską, używały swych wpływów w kierunku wywoływania niepokojów w Persyi, w Turcyi i Królestwie polskiem. Dalej omawiany artykuł twierdzi, że mowa cesarza w Döberitz dotyczyła tylko spraw służbowych i wojskowych, a wcale nie odnosiła sie do spraw politycznych.

Kończy się zaś artykuł zapewnieniem, że Niemcy nie chcą zamykać oczu na możliwe niebezpieczeństwo, i że mają świadomość, odnośnie do swego wojska, siły, która daje ufność i spokój godny wielkiego i spokojnego narodu.

Artykuł miał na celu uspokojenie opinii, ale wywołał skutek wprost przeciwny.

Przyszłe wybory w Stanach zjednoczonych.

Stronnictwo republikańskie, uchwalając kandydaturę Tafta na prezydenta Stanów Zjednoczonych, przyjęło równocześnie jego program, który między innymi, zawiera żądania następujące: zwiększenie siły zbrojnej i pogotowia wojennego, utworzenie własnej marynarki handlowej, rewizya taryfy celnej w sposób taki, aby przemysł krajowy był zabezpieczony przed współzawodnictwem zamorskiem i aby nie obniżyła się skala zarobkowa robotnika amerykańskiego. Nowa taryfa celna ma zawierać skalę maksymalną i minimalną.

Obecny parlament.

Na piątkowem posiedzeniu Izby posłów p. dr. Battaglia podał trafną charakterystykę obecnego parlamentu, którą w stresz-

---

13)

W ODMĘTACH REWOLUCYI

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy).

Dostała pchnięcie lancą w prawe oko i dwa cięcia szabli przez ramię. Porwałem ją na ręce, aby zanieść do lekarza, ale nim zdołałem wydostać się z tłumu, schwytano mnie i zaprowadzono do więzienia. Gdy wydostałem się wreszcie na wolność, Maloszki już nie było. Zmarła w parę dni, po tym strasznym wypadku; nie mogłem być nawet na jej pogrzebie. I oto powód, dlaczego nie zastałaś jej tu. Prowadzi mi teraz dom Agnieszka Wallerjówna, ale to nie tamta, nie Maloszka. Dobra wprawdzie, wierna i oddana mi, ale nie Maloszka, nie twoja druga mateczka. Takiej drugiej już nie znajdę.

I Abromowicz spuścił z cichem westchnieniem głowę na piersi, jakby chcąc ukryć łzy, które mu się gwałtem do oczu cisnęły. Marya, podczas opowiadania jego, siedziała z twarzą w dłoniach ukrytą. Gdy skończył, wyprostowała się, a jej delikatna, niemal dziecięca twarzyczka miała w sobie dziwną energię i stanowczość, w spojrzeniu zaś przebijała się nieubłagana zawziętość i nienawiść.

— Oh, te bestye! te bestye! — zawołała, zaciskają nerwowo drobne pięści. — Naprzód mi matkę zamordowali i jak psa wściekłego gdzieś pogrzebali, a teraz i ją także — i ją! Ale niedługo to już, Sachar, niedługo! Przyjdzie dzień, ich dzień, a wtedy...

— O tak, przyjdzie ich dzień, Marjo! — potwierdził profesor tonem uroczystym, głębokim, poczem, ująwszy łagodnie Marję wpół, posadził ją znowu na krześle i rzekł: — Tylko spokojnie, Marjo, nie drażnij się, nie denerwuj. Potrzeba ci hartu, siły i nerwów do czynu, do wielkiego czynu, dajmy więc spokój słowom. Drażnią one tylko bezpotrzebnie i wyczerpują.

A zniżywszy głos, zapytał:

— Chcesz, aby dziś zacząć?

— Chcę! — odparła z mocą.

— A zatem jeszcze przedpołudniem wszystko potrzebne zarządzę. Jak to dobrze się składa! tak dobrze, że możnaby sądzić, iż samo niebo wzywa nas do czynu!

— Nie rozumiem.

— Wczoraj przybył „mały“ z Petersburga, dzisiaj przybyłaś ty. Są tu także inni: Jakow, Franciszek i Warfałamej.

— A Leon?

Profesor zawahał się na chwilę. Widocznem było, że pytanie to przyszło nie w porę.

— A prawda! Leon... — rzekł wymijąco. — I on także...

— Mówicie to tak dziwnie, ojcze Sacharze. Co jest z Leonem? Dlaczego nie odpowiadacie mi?

— I cóżby miało być z nim! — odparł profesor z pozorną obojętnością. — Jest zdrów i jak zawsze, myśli o tobie. Tylko... Lecz on ci sam o tem opowie.

W tej chwili weszła do pokoju Agnieszka z herbatą i rozmowa z konieczności zeszła na inny temat. Przy stole Marja opowiadała o wypadkach, które w ostatnich miesiącach przeżyła, aż do cudownej prawie ucieczki swojej z gmachu policyi. Agnieszka połykała literalnie jej słowa i patrzyła na Marję, jak w tęczę. Tylko profesor był dziwnie zamyślony. Opowiadanie, które tak wielkie na Agnieszce wywarło wrażenie, jego zdawało się w tej chwili zupełnie nie zajmować. Przez cały czas nie odezwał się ani słowem; siedział milczący, ze spuszczonemi w dół oczyma. Maryę niemile to dotknęło. To też, gdy Agnieszka wyszła, rzekła do profesora z pewnym odcieniem wymówki:

— Nie wierzycie mi, ojcze Sacharze?

— Ja? Cóż znowu! Ja miałbym ci nie wierzyć? Ty jesteś moją wiarą i przyszłością — i ja miałbym ci nie wierzyć! Dziwnem wydaje mi się tylko jedno. Czy sądzisz, że ten wściekły pies, Melcew, najstraszliwszy okrutnik, jakiego nasza święta ziemia nosi, byłby tak nierozważnym, żeby wprowadzać cię do pokoju, z którego można uciec, gdyby...

— Nie pojmuję was, ojcze Sacharze!

— A to takie proste. On chiał, abyś uciekła.

— Ależ co wy mówicie!

— Tak jest, Marjo, a nie inaczej. Wszelkie dalsze wyjaśnienia są tu zbyteczne. Przypominasz sobie, jak to było przed czterema laty, gdy przychwycono naszą korespondencyę i zarządzono aresztowania? Timafej był wówczas jednym z pierwszych, którego uwolniono. A gdy go następnie znowu aresztowano i zdeportowano, to stało się to w Kijowie, a nie tu, w Moskwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czeniu telegraficznem poniżej podajemy. Dr. Battaglia najpierw zaznaczył, że nienależy dążyć do obalenia obecnego rządu, bo rzadko wogóle przychodzi coś lepszego, a już w tym wypadku można twierdzić, iż w danych stosunkach w Austryi żaden rząd nie byłby lepszy, niż obecny, choć absolutnie nie jest najlepszy. Przyczyny należy szukać w pierwszej linii w psychopatyi tego parlamentu. Cała jego uwaga zwróconą jest na zewnętrzny efekt. Hasłem jego jest: wiele, tanio i źle.

Ten parlament okazuje wszelkie oznaki impotencyi. Nie jest zdolny ani do legislatywnych reform, ani do zdziałania czegoś pożytecznego, stoi w znaku nieskończonych wniosków, interpelacyi, grubiaństw i pogróżek. Wnioski są tak liczne, że gdyby je poparto, wystarczyłyby do końca parlamentu, a jeśliby rząd chciał odpowiadać na wszystkie interpelacye, nigdybyśmy nie przystąpili do innego przedmiotu obrad. Pojawia się niebezpieczne przesunięcie kompetencyi, mieszanie się parlamentu w sprawę administracyi tak dalekie, że jest niebezpieczne i dla samej administracyi i dla prac parlamentu. Za każdym banmistrzem stoi 3 posłów, a mianowanie oficyała pocztowego nie może się odbyć bez politycznej interwencyi. Parlament ugania się za tanimi sukcesami i z jednej strony, sprowadza administracyę z właściwej drogi, z drugiej zaś, sam się staje wobec rządu nieodporny.

Słusznie tu skarzono się na złe traktowanie żołnierzy, a i w naszej Izbie panuje nędza; formalnie ma się wrażenie, że się jest w koszarach. Mamy nawet „kwiatki koszarowe“ (wesołość). Najordynarniejsze obelgi musi się znosić spokojnie, gdyż ten, co rzuca obelgi, zajmuje w tej Izbie zawsze miejsce przewodnie, jemu się nic nie stanie (wesołość). Przed pokojami ministrów stoi zawsze warta, a posłów odkomenderowuje się do głosowania. Widok bezskuteczności usiłowań jednostek, mnogość wniosków i interpelacyi wpływa hamująco na energię najsilniejszych nawet indywidualności i jest przyczyną, że zasób energii osłabł. Jakżeż tu mamy przeprowadzać wielkie reformy, jeżeli każda reforma, zaledwo zostanie uskuteczniona, już jest przestarzałą? Stosunki życiowe postępują szybciej, niżli praca reformatorska Izby. Lud, jak się zdaje, mało sobie zdaje sprawy z tego, owszem jest zachwycony, że w tym parlamencie przy lada sposobności wygłasza się sążniste mowy i że małostkowe sprawy znajdują tu odgłos. Jedyna nadzieja jest w tem, że jeżeli okażemy się rzeczywiście do niczego, to żywotne siły w narodzie same przez się doprowadzą do poprawy.

Jeden z najdowcipniejszych w tym parlamencie ludzi szepnął komuś do ucha: „Czy znasz pan najważniejszy wypadek w Izbie? Ktoś powiedział rozsądne słowo!“, a na zapytanie kto to jest „odpowiedział ów dowcipny, że nie może wymienić nazwiska owego posła, bo nie chce go skompromitować wobec jego wyborców. Dowcip ten charakteryzuje dosadnie sytuacyę. Mamy jednak nadzieję, że siła żywotna ludu uniemożliwi takie dowcipy na koszt parlamentu. (Oklaski na ławach polskich).

Z Izby sądowej.

Rozprawa Wasińskiego.

Przesłuchana w dalszym ciągu Wasińska zeznaje, że o strzale do Kautsk'yego dowiedziała się dopiero w wagonie, w powrocie z Pragi, a była tem tak przerażona, że dostała napadu spazmatycznego.

O kradzieży w Zakopanem nie słyszała.

Pieniądze znalezione u niej były jej własnością; wydatki tłumaczy dobrym zarobkiem męża.

Przestraszona groźbami ajenta Lieblicha dostała napadu histerycznego.

Wyjazd z Wiednia do Stryja nastąpił za jej namową, gdyż spodziewała się, że prędzej męża w domu utrzyma. W Stryju dała mu około 2000 kor. na piekarnię, ale po jakimś czasie począł znów wyjeżdżać, co spowodowało ją do wyjazdu do Rosyi, gdzie przyjęła posadę bufetowej, którą porzuciła w lipcu 1907 na skutek listu męża „że jest wolny“ i w nadziei, że się mąż poprawi.

Osk. Stan. Uścieński

wymokły blondyn, w jasnem ubraniu, poznał się z Wasińskim w sierpniu 1907, a ten mu powiedział, że przybywa z Rosyi.

Do winy się nie poczuwa, jest tylko „ofiarą śledztwa“. Podczas spełnienia kradzieży był na Węgrzech, a Kuziów obciążając go działa z zemsty. O niczem nie wie i nic nie widział.

Słyszał wprawdzie od Kuziowa, że Wasiński jest włamywaczem, ale temu nie dawał wiary. Wasiński przedstawił mu się jako wynalazca, ale nie widział, aby wykonywał jakie narzędzia. Pytany, czy dostał od Wasińskiego jaki medal do przetopienia zaprzecza, chociaż mu to Wasiński w oczy mówi.

Przew.: Panie Wasiński, jakżeż było z tym medalem.

Was.: Dałem mu już pocięty.

Przew.: Jakżeż pan ten medal pociął?

Was.: Takimi of nożyczkami (wskazuje na stół z nożycami).

W dalszym ciągu zeznaje Uścieński, że Wasiński założył spółkę chemiczną z Elsnerowiczem.

Z Pragi otrzymał telegram od Elsnerowicza: „poszlijcie Teofila, pieniądze da Leopold (Tittel)“. Telegram ten pokazał Adamskiemu, który odrzekł, że właśnie jedzie na święta do Wasińskiego.

Na telegram odpowiedział: „Adamski, i Anglik wyjeżdżają, oczekiwać na dworcu“. Depeszę podyktował mu Adamski.

Przew.: Kiedy tak nie było. Depesza brzmi: „Adamski i Zlot wyjechali, na żądanie wszystko robię przyjechać zaraz — Stach“.

Osk.: Jak mi Adamski kazał, tak napisałem.

Przew.: p. Adamski, co znaczy ten dodatek „na żądanie wszystko robię“?

Adamski: Możliwe że pokręcił, nie pamiętam.

Przew.: A co znaczy dodatek „przyjechać zaraz“?

Uśc.: Tak sobie dodałem.

O zajściu w Pradze opowiadał mu Wasiński, że uderzył rewolwerem jakiegoś człowieka i rewolwer mu przy tem wypalił.

Was. przyznał się przed nim do kradzieży u Sassowej, dokonanej z Adamskim i Anglikiem i w kahale, dokonanej ze Szwarcerem i Adamskim. Szwarcera nie zna. O kradzieżach u dyrektora teatru ruskiego i w templu we Wiedniu nic nie wie.

Kostura zna od 12-tu lat, poznał go w torhowli w Przemyślu. Znaleziona u niego kartka zastawnicza banku wiedeńskiego, nie jest jego własnością.

Części składowe maszyny do włamywania, uważał za kawałki maszyny do suszenia i prania.

Na zapytanie jednego z sędziów przys. czy jako metalowiec nie zdziwił się, że do suszenia i prania bielizny używa Was. nożyc i nożów, mówi: „że nie ma na to odpowiedzi“.

Zapytany, dlaczego ściągnął telegraficznie Wasińskiego z Pragi, odpowiada, że wolno mu było do telegramu dodać swoją uwagę, a uczynił ją bezmyślnie.

Prok.: Patrz pan, Adamski kiwa ręką, że się pan zasypał (wesołość).

Osk. Kostur

przystojny brunet, do winy się nie poczuwa. Z Sadowskim (Wasińskim) poznał się 2 lata temu we Lwowie w restauracyi. Uścieńskiego zna z Przemyśla. Wasiński obiecywał mu wyrobienie posady w Pradze. Nadesłane telegr. 60 kor. był mu winien.

Przew. odczytuje list oskarzonego pisany z Kołomyi, w którym namawia do włamania do banku „Narodnego sojuzu“. Osk. przyznaje się do napisania tego listu: twierdzi jednak, że napisał go po to, aby Śniegucki przyjechał z żoną „aby sobie porozmawiać, bo p. Śniegucka bardzo przyjemna“.

Obciążające zeznania dyrektora teatru tłumaczy złością tegoż.

Po 15-minutowej przerwie na zapytanie obrońcy, czy miał z Śniegucką stosunek, kiwa przecząco głową. Przew. uchyla to pytanie.

Obr. A kochał się pan w p. Śnieguckiej?

Osk.: Tak, ale ona o tem nie wiedziała.

O kradzieży u Stadnika nic nie wie.

Pytani oskarzeni zaprzeczają, jakoby go znali.

Osk. Gottwald

elegancki, tęgi mężczyzna. Oskarzony o współudział w nieudałej kradzieży w Stanisławowie na spółkę z Kosem, Litwinem i Śnieguckim.

Do Stanisławowa wstąpił, po drodze do Kałusza, na zaproszenie Wasińskiego. W Stanisławowie upił się i w tym stanie zaprowadził go Wasiński do jakiejś piwnicy, gdzie zasnął na słomie.

Widział jak inni łupali mur. Szczegółów ucieczki nie pamięta. Zapytaniu przew. dlaczego w piwnicy przebierał pantalony, zaprzecza.

Zaprzecza również zeznaniom złożonym w śledztwie, jakoby Wasiński zamknął wytrychem piwnicę.

Osk. Stan. Walocha

do winy się nie poczuwa. W dniu ucieczki Wasińskiego spał w domu, a dowiedział się, o niej dopiero na drugi dzień od dozorców, którzy nawet widzieli, jak ktoś wrzucił do kosza u okna celi Wasińskiego jakiś pakunek z ganku sąsiedniego domu.

Opowiadał o tem żonie, ale ta niedosłysza i przekręciła jego zeznania.

Z Was. poznał się w Samborze, po jego ucieczce z więzienia, ale nie poznał go, bo go nigdy przedtem nie widział.

Po zabójstwie w Pradze przyjechał do niego Wasiński z żoną i Hültnerem, a on przedstawił ich swojej żonie jako familiantów. Od Wasińskiego dostał pożyczkę 400 kor. Niekorzystne zeznania złożyła żona jego ze złości, że żył z kochanką.

O swojem zachowaniu się jako dozorca powiada, że więźniów traktował papierosami „tylko na żart". Narzędzi, ani kufra nie widział, nie słyszał też nie o „kroplach na zęby i igłach do szycia".

Osk. Beispiel

malarz, do winy się nie poczuwa. Od Knoblocha kupił kartkę zastawniczą na pierścionek nie wiedząc, że ten pochodzi z kradzieży. Po wykupieniu pierścionka poszedł z Jaroslauerem do Sassowej dla ocenienia tegoż, a ta poznała pierścionek, jako pochodzący z kradzieży u niej popełnionej.

Prok. wylicza cały szereg kar za kradzieże, włóczęgostwo i uczestnictwo w kradzieżach.

Osk. Walochowa

Śnieguckiego poznała dopiero w grudniu na święta, który przyjechał z żoną i Hüttnerem, a przedstawił się jako Sadowski. Męża obciążyła zeznaniami dlatego, że miał kochankę. Przew. odczytuje list jej pisany do Wasińskiej, w którym mowa „o kroplach na zęby" (do uśpienia mieszkańców) i o igłach do szycia (piłeczkach).

Osk. nie daje na to żadnej odpowiedzi.

O wrzuceniu narzędzi do młynówki przez Wasińską nic nie wie.

Na tem o godz. $1/_2 4$ po południu rozprawę przerwano do poniedziałku rano.

Co powinniśmy pić w lecie.

Napój powinien być świeży i obfity, ażeby uzupełnić pot i nie dopuścić do zgęszczenia się krwi, co mogłoby być niebezpieczne dla zdrowia. Najlepszym napojem w lecie jest woda źródlana, która ma 12°C. Nie powinniśmy zimnej wody pić wiele odrazu, lepiej częściej potrochę. Picie zimnej wody często w wielkiej ilości może wywołać dokuczliwy ból żołądka, a nawet biegunkę.

Najlepiej ulubionemi w lecie są wody zawierające kwas węgl., jak woda-Selterska i woda mineralna.

Jeśli wody te stoją z butlą w lodzie, mają 3°C i wskutek tego można je pić tylko w małych ilościach. Także przy 8—9°C są one jeszcze bardzo zimne.

Orzeźwiającem jest także mleko, jeśli się go pije częściowo w małej ilości, ażeby zimne mleko było smaczniejszem dodaje się do surowego mleka trochę soku malinowego. Dobremi są także w lecie limoniady i napoje owocowe. Soki owocowe zawierają wiele organicznych kwasów i org. kwaśnej soli, tak jak i owoce, są one chłodzące, orzeźwiające, gaszą pragnienie i działają dobrze na żołądek.

Najwięcej używany jest sok malinowy; tak samo stosowne są soki: z czereszeń i porzeczek.

Limoniady sporządza się z cytryn i pomarańcz.

Alkohol jest w lecie niestosownym, robi człowieka niedołężnym zmęczonym i sennym. Kto nie może się wstrzymać od picia piwa, powinien go pić tylko wieczór po pracy.

Dla turystów jest ważna wiadomość, że czarna kawa 15—20°C gasi pragnienie. Chłodna herbata również usuwa pragnienie.

W dalekich pieszych podróżach w braku wody, trzeba usta przed piciem wody lub innych składników, płukać zimną wodą, a pragnienie będzie mniejsze.

Podczas jazdy koleją dobrze jest mieć przy sobie mineralną wodę, ponieważ woda do picia nie wszędzie jest zdrową. Alkohol nie nadaje się wcale do podróży.

Ażeby woda mineralna pozostała chłodną trzeba owinąć flaszkę zmoczonem suknem i postawić ją tak ażeby powietrze ją owiewało, w skutek czego mokre okrycie wyparowuje i odbiera ciepło swemu otoczeniu i tem samem i wodzie we flaszce; przez to staje się woda chłodną. Jeszcze jedna dobra uwaga dla kuchni! Jako wstęp do obiadu w lecie może być zimna zupa, to jest świeży jasny bulion ochłodzony na lodzie i oczyszczony z tłuszczu.

Kuchnia a zdrowie.

Z teatru.

(„Mieszczanie", sztuka w 3 aktach Maksyma Gorkiego).

Jedną z zasług artystycznych dyr. Hellera jest to, że odzwyczaił naszą publiczność od dramatu. Świadczyły o tem puste jamy wielu lóż i hałaśliwe zachowanie się publiczności, która zdawała się robić łaskę, że przyszła do teatru, boć to przecież sztuka, a nie komedya! Co innego „Bogaty wujaszek!"

Tymczasem na scenie pokazywano duszę rosyjską.

A na tej duszy leżał smutek ogromny, jak „matuszka" Rosya i beznadziejny, jak życie pod knutem. Jednych dusze już zdławił, innych dogryzał. To tło, a na tem tle narysowana postać „istinno russka" mieszczanina Wasyla Wasylewicza. Poczucie hierarchii i despotyzm familijny składają się na nią.

Poczucie hierarchii każą mu wyrzucić za drzwi swego krewnego, bo jest żebrakiem, „bradiagą", despotyzm familijny nie da mu zrozumieć dlaczego jego dzieci nie żyją jak on, ale czegoś pragną, za czemś tęsknią i choć je po swojemu kocha każe mu je torturować.

Człowiek rosyjski — mieszczący w sobie system.

Obok przesuwają się ofiary tego systemu, więc jego dzieci i ten upadły filozof Tetierew i obdartus Pierczychin. Wszystkich ich zdusił despotyzm i duch hierarchii — człowieka rosyjskiego.

A kiedy syn Wasyla Wasylewicza próbuje z tej dusznej atmosfery się wydobyć — nie pozostawia nam Tetierew żadnego złudzenia, lecz mówi, że syn mieszczański na chwilę tylko podleciał w górę, ale wkrótce wróci w to bagno, w którem tkwi ojciec.

Oto sens sztuki.

Wyjaśnili nam ten sens niepospolicie p. Feldman i p. Kamiński.

Pierwszy miał rolę, jak rzadko i grał jak rzadko. Grał całą skalą szerokiej ruskiej natury, a przytem tak dynamicznie, że niewiadomo co więcej było podziwiać, czy tę różnorodność, to bogactwo gry, czy jej napięcie heroiczne w każdym momencie.

Pan Kamiński miał rolę trudną, refleksyjną, „rezonera" i oddał ją z dystynkcyą, z umiarkowaniem i z niesłychanem zrozumieniem tego filozofa, u którego skrachowała wola, ale nie skrachował umysł.

Niezrównanie artystyczną w swem cichem zaparciu się była p. Gostyńska, charakterystyczną p. Rybicka, Pierczychin zaś byłby niezłym, gdybyśmy w tej roli Solskiego nie widzieli, ale p. Rasiński mówił i ruszał się jak drwal.

Nowością nawet i u nas niewidzianą było, że po drugim akcie maszynista zasnął i zapomniał spuścić kurtynę, więc przez chwilę grały same... meble. Oj Boże!

Sz.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Paulina b., gr. kat. Kyryła.

Jutro rzym. kat. Zenona, gr. kat. Tymofitea.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek „Pan Damazy", komedya w 4 aktach, gościnny występ Kazimierza Kamińskiego.

We wtorek „Markiz de Priola", sztuka w 3 aktach, gościnny występ Kazimierza Kamińskiego.

Tytuł książęcy. *Słowo Polskie* podaje, że między odznaczeniami, jakie wkrótce będą ogłoszone ku upamiętnieniu jubileuszu cesarskiego, znajdzie się nadanie tytułu książęcego hr. Romanowi Potockiemu i potomstwu zamordowanego śp. Andrzeja Potockiego.

Równocześnie z tytułem książęcym, otrzyma rodzina hr. Potockich przywilej t. zw. „Ebenbürtigkeit", tj. równorzędność z członkami rodziny panującej, jaki posiada 12 najwyższych arystokratycznych rodów austryackich.

Wiadomości osobiste. W swerach urzędowych uchodzi za fakt pewny, że wiceprezydentem wyższego sądu krajowego mianowany zostanie prezes sądu karnego p. Przyłuski.

Wiceprezydent namiestnictwa, hr. Łoś, jak nam donoszą, otrzymać ma tytuł tajnego radcy.

Mianowanie. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało prowizorycznego asystenta technicznej kontroli skarbowej, dr. Gustawa Balickiego, stałym asy-

stentem technicznej kontroli skarbowej w XI. klasie rangi.

Pod adresem dyrekcyi tramwaju elektrycznego. Zmiłujże się dyrekcyo nad bębenkami uszu ludzkich i zaradź koniecznie temu piekielnemu piskowi, który sprawiają wozy kolei elektrycznej na wszystkich skrętach. Przecież na taki pisk człowiek, o zdrowych, jak postronki nerwach, mało ze skóry nie wyskoczy. To coś okropnego! Umarłyby się zerwał i uciekł. Jeżeli, dyrekcyo, nie wierzysz, to przyjdź i usiądz sobie na Wałach gubernatorskich (najlepiej wieczorem), a doznasz po niedługim czasie uczucia, jaki ma pies, gdy wyje na głos katarynki. Trwa ten pisk do 12 godziny w nocy, to znaczy dopóty, dopóki wozy chodzą. Kogo los skazał na mieszkanie przy takim skręcie toru elektrycznego, ten o wczesnym udaniu się na spoczynek ani marzy, ale o ile może ucieka za góry, za lasy, z obawy, aby zbytnie domatorstwo nie zaprowadziło go dzięki tramwajowi i jego gwizdaniu, na Kulparków. Zmiłuj się więc dyrekcyo i zaradź złemu, bo wszakże nie ma nikt ani obowiązku, ani potrzeby, słuchania tych przeraźliwych gwizdów.

Waryat uciekł. Z domu opiekunów swoich przy ul. Starotandetnej, uciekł temu dwa tygodnie waryat Jakób Buchsbaum, „handeles“. Ma lat 42, brunet, średniego zwrostu, twarz podłużna z brodą.

Kradzież w pociągu. Zygmunta Hirscha, weterynarza z Limanowej, okradziono onegdaj w pociągu między Rzeszowem, a Radymnem. Jakiś sprawca wyciągnął mu portfel z kieszeni, w którym oprócz 40 koron znajdowały się: 1. książka kasowa Banku sandeckiego na 4.700 K, 2. Banku wielickiego na 2.500 K, 3. bon Samuela Meszlera z Nowego Sącza na 6.000 K i 4. węgierski los czerwonego krzyża.

Sanitaryusz magistracki. Dowiadujemy się, że tymi dniami jeden z sanitaryuszów magistrackich miał przeprowadzić desynfekcyę w pewnych mieszkaniach, gdzie na zakaźną chorobę kilkoro dzieci umarło. Otóż zwracamy uwagę magistratu, że ów urzędnik nie przeprowadził całkiem tej desynfekcyi, ale tylko w jednem z pomieszkań tej kamienicy, a tam w innych mieszkaniach był sam przez chwilę i desynfekcyi zaniechał. Czyżby jego osoba wystarczała za całą desynfekcyę?

Zwierzęcy napad. Na służącą Ksenię Gerus, chorą i osłabioną po połogu, napadł na schodach kamienicy, w której ona mieszka, murarz Jan Jabłoński i w zwierzęcy sposób zaczął się nad nią znęcać. Pobił ją po głowie, wyrwał garść włosów i pokopał ją nogami. Ta przerażona skryła się po wydobyciu z rąk tego ludzkiego zwierzęcia do mieszkania swej chlebodawczyni. Jabłoński pobiegł za nią i zaczął się do drzwi dobijać, przyczem powybijał szyby w oknie od kuchni. Jabłoński twierdzi, że powodem pobicia były plotki, rzekomo przez Ksenię na niego rozpuszczane.

Zabawy towarzyszów. Otrzymujemy następujące pismo, z prośbą o umieszczenie:

W kamienicy przy ulicy Ossolińskich l. 8. w podwórzu, własności p. H., znajduje się niedawno wzniesiony budynek, w którym się mieści socyalistyczne Stów. metalowców. „Czerwone“ to stowarzyszenie urządza w każdą niedzielę i święto zabawy taneczne, połączone wprost z orgiami. Z powodu ostatniej takiej zabawy, z soboty na niedzielę, tj. z 20. na 21. bm. mieszkańcy sąsiednich kamienic od godz. 10. wieczorem do 5. rano ani oka nie zmrużyli. Po północy doszła zabawa do punktu kulminacyjnego. Na rozstrojonym fortepianie wybębniał jakiś grajek melodye z „Wesołej wdówki“, „Czaru walca“ itp., a roztańczeni „towarzysze“, wtórowali temu bębnieniu dzikim śpiewem, naśladującym wycie hordy tatarskiej. W antraktach, „towarzysze“ i „towarzyszki“, dla ochłody, wychodzili do ogrodu, gdzie znów, zdawało im się że są gdzieś w lesie, bo wcale ich to nieobchodziło, że przecież to noc, przez którą każdy porządny lokator chce po pracy wypocząć. Dlatego mieszkańcy domu pod l. 8. przy ul. Ossolińskich i sąsiednich, zapytują odnajmującego lokal „towarzyszom“ właściciela, czy nie mógłby coś na to poradzić, aby „zabawy“ odbywały się w trochę kulturalniejszy sposób, bo takie, jak obecne, licują chyba pod „Sroką“ lub pod „Dębem“.

Przejechanie. Na ul. Sykstuskiej koło sklepu Borzemskiego zdarzył się onegdaj wypadek, który omal nie pociągnął za sobą utraty życia. Jechało z góry dwóch rowerzystów, Jan Dac, a naprzeciw dorożka z pasażerami. I dorożkarz i cykliści jechali prędko i jedni i drudzy byli w tej chwili zajęci rozmową. Nagle jeden z rowerzystów Jan Dac dostał się pod konie, one przestraszone stanęły dęba i zaczęły uciekać z wozem, a woźnica, nie wiedząc, co się dzieje, zaciął konie. Jan Dac skutkiem tego dostał się pod koła, które mu przeszły przez pierś. Dopiero po chwili wydobyto z pod zatrzymanych koni i wozu, nieszczęśliwego rowerzystę z pokaleczoną głową i piersiami. Na szczęście bardzo niebezpiecznej rany, zagrażającej życiu Daca nie ma.

Humor w kryminale. Wierzyciel słuchany w procesie o bankructwo, na pytanie przewodniczącego: „Jakie życie prowadził Y? odpowiada: „Był bardzo rozrzutny, żył nad stan. Posyłał biedną siostrę żony do szkoły i kazał ją uczyć języka francuskiego“... Autentyczne. Działo się to w Galicyi.

Głucha sprawiedliwość. Czytamy w *Gazecie Przemyskiej.* Dnia 6. b. m. na podstawie werdyktu przysięgłych skazał Trybunał za rozbójnicze morderstwo Pryputę na karę śmierci przez powieszenie. Pryputa przyznał się okolicznie do czynu zbrodniczego. Jeden z sędziów przysięgłych opowiadał po werdykcie publicznie wobec pięciu świadków, że przysięgli nie wiedzieli, iż potwierdzenie pytań w kierunku zbrodni udziału w morderstwie, pociągnie za sobą wyrok śmierci. Po słowach przewodniczącego:... „na karę śmierci“... struchleli. Przysięgli byli pewni kary więzienia poniżej lat dziesięciu. Starożytność przedstawiała boginię sprawiedliwości z zawiązanymi oczami. Może miała także, oczywista w starożytności — watę w uszach.

() Burzliwy egzamin. W pałacu sprawiedliwości w Budapeszcie odbywają się obecnie codzienne egzaminy adwokackie. W komisyi egzaminacyjnej, która urzędowała we wtorek, zasiadał prezydent senatu Zachar i sędzia kuryi Tury, obaj znani z nieubłaganej surowości. I we wtorek padło kilku kandydatów. Krewni ich, obecni przy egzaminie, oburzyli się tym niesprawiedliwym, jak sądzili, wynikiem egzaminu i wpadli do pokoju egzaminatorów, których słownie zelżyli. Pomiędzy demonstrantami znajdował się lekarz, dr. Kelemen, który nie poprzestał na obelgach, ale chciał czynnie znieważyć egzaminatorów. Wezwana policya dopiero po godzinie zdołała przywrócić porządek i to przy pomocy przewodniczącego kowisyi Szekely'ego, który uspokoił demonstrujących. Sprawa dostanie się do sądu.

() Artystyczna zbrodnia. Od pewnego czasu w jednym z teatrzyków paryskich odbywa się codziennie przedstawienie „sztuki“, w której jakiś upadły bonwiwant skłania próżną kobietę do przyjścia na schadzkę w drogocennych klejnotach. Kobieta przychodzi na schadzkę i pada ofiarą birbanta, który ją zamordował i obrabował. Akrobata rosyjski Czernudow czy Czernidow, który uczęszczał na te przedstawienia, widocznie wziął sobie za przykład owego bonwiwanta. Czernudow, który, podając się za bogatego spadkobiercę, uczęszczał do najdroższych lokalów, poznał się z półświatówką Blanką Dalavigne, znaną na bruku paryskim pięknością. Zaprosił ją do jednego z hoteli na ucztę, prosząc, ażeby się ubrała w klejnoty, gdyż będzie liczne towarzystwo. Blanka uczyniła tak, obwiesiwszy się upominkami od swoich przyjaciół, wartości 80.000 franków. Gdy weszła do pokoju i zapytała, gdzie są goście, Czernudow rzucił się na nią, poderżnął jej gardło brzytwą i obrabowawszy umknął. Na krzyk zranionej zbiegła się służba i wezwała lekarzy. Blanka zdołała jeszcze opowiedzieć szczegóły zbrodni, poczem straciła przytomność. Rana jej nie jest śmiertelną. Czernudowa policya ujęła nazajutrz na dworcu Rueil.

Nici do ścinania drzew. *Annales des Travaux Publics* donoszą, że w lasach Arkanzasu używa się do ścinania drzew tzw. „nici do ścinania drzew“. W tym celu ze stacyi elektrycznej przeprowadza się cienki drut platynowy, który otacza pień drzewa. Następnie przepuszcza się prąd elektryczny, który rozpala drut do czerwoności, ten automatycznie wrzyna się w pień drzewa i ścina je.

---

§ **Żałobna rocznica.** Dnia 31. lipca br. ubiega 61. lat od chwili stracenia Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. Niezabliźnioną ranę tę, zadaną narodowi polskiemu przez ówczesny rząd austryacki, szczególnie głęboko odczuwa młodzież polska, tesame pielęgnująca ideały, co ci dwaj bohaterscy męczennicy. Dlatego Wydział Tow. polskiej młodzieży im. T. Kościuszki we Lwowie, przejęty uwielbieniem dla ofiar przemocy, uchwalił rocznicę śmierci ich uczcić wielkim, żałobnym obchodem i powołać do udziału w nim całe społeczeństwo polskie w kraju. Szczegółowy program tej narodowej manifestacyi ogłoszony będzie we właściwym czasie. Na razie podajemy do publicznej wiadomości, że w skład programu obchodu, wchodzi iluminacya kartkowa. Kartki iluminacyjne, przedstawiające portrety Wiśniowskiego i Kapuścińskiego można od dziś zamawiać w lokalu Towarzystwa przy ul. Chorążczyzny l. 11. po cenie 10 hal. za sztukę. Czysty dochód z rozsprzedaży tych kartek, przeznaczony jest na odnowienie uszkodzonego pomnika bohaterów, na górze stracenia we Lwowie, nadwyżka zaś, na budowę domu Tow. polskiej młodzieży im. T. Kościuszki we Lwowie.

Z Sokoła IV. Ze względu na zamierzoną wycieczkę okręgową do Stryja, w dniu 28. czerwca b. r. z powodu 20-letniego jubileuszu tamtejszego gniazda, zechcą się druhowie chcący wziąć w niej udział, zgłaszać najpóźniej do dnia 23. czerwca. Wpisy przyjmuje i wyjaśnień udziela naczelnik druh Jan Wolski.

W ogrodzie.

Byłem w pojezuickim ogrodzie. Wrażenia odtwarzam w domu. Przymykam oczy i widzę... właściwie mało co widzę. Wrażenia układają mi się różnobarwnemi plamami, wśród których króluje czerwona plama spodni jakiegoś dragona, czy ułana, otoczonego zgrają cywilów.

Ruch jakby w kinematografie.

Czarna wstęga bezpłatnych słuchaczy muzyki, sunie jakby w błędnem kole dokoła ronda, z którego dochodzą ciche tony muzyki. Wśród tych czarnych postaci jaśnieją barwne plamy sukien kobiecych, tkane migotliwymi deseniami dzieci.

Przewija to się, snuje, jakby ruchliwe chrabąszcze, brzęcząc i piszcząc rozgłośnie.

Wzdłuż drogi sterczą szeregi lowelasów, lustrujących biusty kobiece. Wymokłe to, młode a głupie ze wzrokiem, w którym widać zwierzęcość i przesyt, podniecany sztucznym nastrojem.

W oczach kobiet czuć nudę i chęć zwrócenia na siebie uwagę. Mkną wzrokiem z udanem zobojętnieniem po szeregach mężczyzn, szukając w nich uznania dla swej piękności i toalet.

Wśród tych sztucznych nastroi, jak świegot ptasząt, wpada rozgwar dziecięcy, obojętny na wszystko i wszystkich, żyjący światem swoim, przecudnym, na kształt świętojańskich robaczków, znacząc istnienie swe jasnemi skrami.

Wchodzę do restauracyi.

Dziesięć biało-czerwonych smyków, szturka zajadle powietrze, wydając syczące, posuwiste tony, wśród nich dyrygent rozpędza ręką mrok, wybijając takt.

Stoły obsiadła publiczność, mocząc się piwem, żądna powietrza, muzyki i upojenia.

Wszyscy są sztuczni, napięci, ospali, młócą te same zdania i uwagi, odtwarzają te same miny i ruchy, jak czereda prowincyonalnych aktorów, grająca po raz setny tę samą sztukę.

Słodki czar wieczoru, profanowany zapachem piwa, otula wszystko i wszystkich, wnika do duszy i serca, szląc ukojenie i spokój, pobłażanie i... senność.

Biedactwo.

Siedzę wczoraj w ogrodzie pojezuickim i widzę zgraję dzieciarni, uganiającej po ścieżkach ogrodu z zapałem jaki tylko w ich wieku napotkać można.

Rozbawione, rumiane, trzepotały się na kształt kłębu motyli, napełniając weselem wszystko i wszystkich. Niezmęczone nóżki dreptały z miejsca na miejsce nie zostawiając nawet śladu na piasku, zwinne, zabawne, o wiele piękniejsze od najpiękniejszych nóżek baletnic.

Rozanielone twarzyczki, otoczone aureolą rozpierzchłych włosów, z oczami błyszczącemi, jak iskierki, migały na tle zielonych trawników, jak jakieś nadziemskie zjawiska.

Wiosna życia, wiosna serca i umysłu, biła z ich rozradowanych twarzyczek, a z usteczek w dziubek złożonych wyrywały się głosy tryumfu, radości i szału młodości.

Szły za niemi moje spojrzenia, wiążąc się z wspomnieniami, zataczały wraz z niemi koła i gzygzaki, nie nużąc się widokiem szczęścia. W wędrówce tej spocząłem wzrokiem na jednej dziewczyncе, która wsadziwszy palec w buzię, zazdrośnem okiem śledziła pląsy rówieśniczek, stojąc bez ruchu, na uboczu. Tyle było żalu w jej oku, tyle bolesnej zazdrości, że, mimowoli zbliżyłem się do niej, pytając o powód smutku.

— Bo bawić się nie mogę — odrzekła drżącym głosikiem.

— Dlaczegoż to nie możesz się bawić — pytam dalej czy może nóżka cię boli?

Nie, tylko sukienka czysta, to mama by biła.

Ile w tych słowach było tragedyi, ile też i smutku, ten tylko może to pojąć, kto sam przez podobne tortury kiedyś przechodził.

I pocóż tę maryonetkę prowadzić na spacer, pocóż jej raj pokazywać, jeśli w nim udziału wziąść nie może? Czy to dziecko ma być tylko reklamą dla matki, czy idzie na spacer z kagańcem na twarzy tylko po to, aby nałykać się jadu zazdrości i kurzu miejskiego? Ej matki, matki, źle wy się bawicie, same storturowane gorsetem, zapominacie o zdrowiu dzieci, w ładnej sukience widząc całe szczęście dziecka i swoje. Dać mu choćby sierak, a przytem swobodę, a stokroć zrobicie mądrzej, niż włócząc za sobą czyściutką małpeczkę, której dusza zamiera na widok radości, swobody i szczęścia u innych.

Polowanie.

Przechodnie ul. Gródeckiej byli onegdaj świadkami polowania na grubego zwierza, jakie urządził sobie jeden z tutejszych myśliwych. Polowanie to różniło się od zwykłych polowań tylko tem, że nagonka szła nie z przeciwnego krańca terenu polowania, lecz równocześnie z myśliwym, zwierz zaś nie krył się w gąszczu, lecz odważnie stawiał czoło niebezpieczeństwu.

Polowanie odbyło się w następującym porządku:

Od strony górnej Grodeckiej wyszedł myśliwy z śmiercionośną bronią w ręku, otoczony sforą naganiaczy, orlim zwrokiem wypatrując zwierza. Kroczył dumnie środkiem ulicy, nie zważając na krzyki gawiedzi, która spragniona widowiska, tłoczyła się gwarnie dokoła niego. Chłodnawy wietrzyk muskał spalone wiatrem oblicze, nadając mu wyraz marsowy, okrutny.

Z ul. Szumlańskich wybiegł zwierz. W kilku skokach znalazł się na środku ulicy, potrząsnął wspaniałą grzywą, a widząc popłoch wśród licznych przechodni, zdumionym wzrokiem powiódł dokoła.

I tyle było siły w tym spojrzeniu, tyle powagi, że czoła mimowoli pochylały się, na kształt łanów zboża gnieconych podmuchem wiatru, by oddać hołd odwadze, a może wspaniałości zwierza. Z szeregów trwożnej publiczności szedł głuchy pomruk, coś jakby westchnienie, w którym była zapowiedź i żalu i smutku i niebezpieczeństwa.

A niebezpieczeństwo było tuż... tuż...

Dzielny myśliwy, z wzrokiem utkwionym w swoją ofiarę, zbliżał się krokiem lisim, podstępnym, czując, że od celności ręki a pewności oka cała jego sława zależy.

Skupił się w sobie, przymknął rozwartą nieco kurtkę, pochylił się, zmierzył i... spudłował.

Zatrzęsło nim całym, chciał strzał poprawić, ale spłoszony zwierz widząc grożące niebezpieczeństwo, z dzikiem okrzykiem wojennym, który gromem poszedł po przyległych ulicach, w kilku rozpaczliwych susach pobiegł do chodnika, gdzie wpadł pod opiekuńczą spodnicę jakiejś litościwej kobiety.

Na ponurą twarz myśliwca wystąpił rumieniec wstydu i oburzenia, chciał naprawić zło i w ręcznem spotkaniu okazać swoją sprawność i odwagę, ale ubawiona publiczność, widząc nieszkodliwość zwierza, perswazyami zdołała wyprosić łaskę dla niego, wiodąc go w tryumfie do domu.

Myśliwcem był oprawca, zwierzem wspaniały pies.

Automobil pośrednikiem małżeńskim.

(Do ryciny).

Niedawno temu odbył się ślub młodego medyka Raula Bluemeen'a z urodziwą i bogatą hrabianką, Klarą de Cels, należącą do arystokracyi belgijskiej. Powód do zapoznania się młodej pary i ich wzajemnym ku sobie afektom, dał automobil. Medyk bawił na feryach u ojca swego, właściciela małego domu zajezdnego, znajdującego się przy drodze z Brukseli do Chierres. W czasie jego pobytu przywieziono pewnego dnia do domu zajezdnego młodą, omdlałą kobietę. Była nią hrabianka Klara de Cels, która, jadąc automobilem uległa nieszczęśliwemu wypadkowi, przyczem prócz silnego wstrząśnienia i pomniejszych obrażeń ciała, doznała poważniejszego zranienia ramienia. Młody medyk zajął się gorąco opatrzeniem rany, a następnie pielęgnacyą chorej. Przy tej sposobności serca obojga zapałały gorącą ku sobie miłością, która pomimo przeszkód stawianych ze strony rodziny hrabianki, zaprowadziła ich na kobierzec ślubny. Rycina nasza przedstawia chwilę opatrunku rany

Nowa Rada miejska.

W sobotę odbyło się pierwsze posiedzenie Rady miejskiej w nowym jej składzie. Przed posiedzeniem radni wysłuchali

Mszy św., odprawionej w katedrze przez ks. prałata Lenkiewicza.

Po zebraniu się radnych w sali obrad, prezydent Ciuchciński wygłosił dłuższą mowę powitalną, poruszając w niej ważniejsze sprawy, któremi nowa Rada będzie musiała się zająć. Są to sprawy: kanalizacya miasta, zrealizowanie pożyczki 14-milionowej, przeznaczonej na takie cele, jak budowę nowych szkół, na zakupno gruntów i budowę zakładu, oraz magazynów wodociągowych we Lwowie i Dobrostanach, rozszerzenie rzeźni, budowę hal targowych, łaźni ludowych, zakład i dom pogrzebowy, rozszerzenie zakładów humanitarnych, brukowanie ulic, zakupno realności, dalej sprawy: wprowadzenie w życie miejskiej kasy oszczędności i zakładu zastawniczego, reformy wyborczej i zmiany regulaminu Rady miejskiej, wreszcie ważna sprawa reorganizacyi Magistratu.

Mowę swą zakończył prezydent życzeniem „Szczęść Boże" pracy odnowionej Rady.

Nastąpiło przedstawienie gremium magistratu i sekretarza Rady, poczem przystępując do porządku dziennego, powołał prezydent na gospodarzy rr. Ihnatowicza i dra Stesłowicza.

Przystąpiono do wyboru komisyi weryfikacyjnej, do której weszli: rr. Epler, Ihnatowicz, dr. Lilien, dr. Obmiński. Philipp, dr. Pisak, dr. Roszkowski, Szneider, dr. Stesłowicz, Szydłowski, Włodzimirski i Zgórski.

Na tem zakończyło się pierwsze posiedzenie nowej Rady miejskiej.

W sprawie przesilenia naftowego.

Otrzymaliśmy z filii c. k. Biura korespondencyjnego następujący komunikat urzędowy:

Skutkiem przedstawień delegatów przedsiębiorstw naftowych w Borysławiu, że nafta z świeżo wywierconego szybu wylewa się do potoku i wielu gminom, położonym nad tym potokiem grozi niebezpieczeństwo pożaru, zarządził namiestnik Bobrzyński zarekwirowanie z komendy korpusu w Przemyślu kompanię pionierów, która przybywszy bezzwłocznie na miejsce, odcięła wczoraj z wielkim wysiłkiem odpływ wybuchającej z szybu nafty do potoku.

Namiestnik przybył wczoraj wieczorem o godz. 6. wraz z radcą namiestnictwa Cieńskim na miejsce; na dworcu kolejowym zebrali się na powitanie namiestnika: starosta drohobycki Noel, wiceprezes Rady powiatowej hr. Zamoyski i liczne grono producentów. Z dworca udał się namiestnik do kopalni w Tustanowicach, ażeby obejrzeć roboty ziemne, mające na celu odcięcie odpływu nafty. Następnie oglądał namiestnik w pobliżu położony las rządowy, wskazany jako najwłaściwsze miejsce dla urządzenia wielkiego prowizorycznego zbiornika ropy, nie znajdującej już pomieszczenia w licznych, istniejących na miejscu, rezerwoarach, a zagrażającej tem samem przerwaniem tam i dostaniem się do rzeczki Tyśmienicy.

Ze względu na nagłość niebezpieczeństwa zarządził namiestnik natychmiastowe wykopanie takiego zbiornika tymczasowego kosztem publicznym i wczoraj rano w starostwie w Drohobyczu wydał wszystkie zmierzające do tego polecenia i rostrzygnął związane z tem kwestye. Hr. Zamoyski, który na przestrzeni lasu rządowego, mającej służyć pod zbiornik miał prawo poszukiwanie nafty, wygotował niezwłocznie deklaracyę, w której odstąpił rządowi część swego prawa i ułatwił tem wykopanie zbiornika.

P. namiestnik powrócił wczoraj po południu do Lwowa.

Rada państwa.

Na sobotniem posiedzeniu Izby posłów p. ks. Żyguliński podniósł, że uboższa ludność cierpi najbardziej wskutek karteli, które sprawiają drożyznę środków żywności.

Mowca obawia się, że nawet zniżenie podatku naftowego i konsumcyjnego od mięsa mogłoby wyjść na korzyść przedsiębiorców. Państwo, jeżeli chce uzdrowić stosunki finansowe i przyjść z pomocą ludności biedniejszej winno wystąpić przeciw kartelom i winno zwrócić swą uwagę na pole bezpośrednich podatków i monopoli.

Należy zniżyć podatek gruntowy i znieść dwie najniższe kategorye podatku domowo-klasowego. Podatek od soli należy obniżyć, a podnieść cenę tytoniu. Dalej omawiał mowca sprawę wymiaru podatków i sposobu ich ściągnięcia, oraz sprawę ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

P. Maślanka żądał zmiany regulaminu Izby, celem uzdrowienia stosunków parlamentarnych. Odnośnie do administracyi galicyjskiej, domagał się powiększenia liczby starostw, dalej żądał budowy dróg w Galicyi, reformy seminaryów nauczycielskich, aby nauczyciele byli praktycznie kształceni w gospodarstwie i by w tym kierunku mogli również młodzież kształcić. Wskazał na zbytnie obciążenie podatkowe gospodarstw, co grozi upadkiem gospodarstwa rolnego.

Na ciężary podatkowe, podkopujące byt włościaństwa w Galicyi, skarżył się również poseł Średniawski. Wykazywał, że gdy ceny artykułów rolniczych utrzymują się od lat na jednej wysokości, ceny produktów fabrycznych rosną niepomiernie. Włościanin utrzymuje się tylko z ubocznych zarobków, a nie z rolnictwa.

Mowca skarży się dalej na brak drzewa, a względnie opału i domaga się zaradzenia złemu przez ułatwienie środków komunikacyjnych, przez zmianę gospodarki w lasach państwowych i przez zalesienie pastwisk.

W końcu żąda mowca, interwencyi w sprawie niesprawiedliwego obchodzenia się z naszymi robotnikami w Prusiech.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Na pokrycie kosztów.

Kraków. Arcyksiąże Karol Stefan z Żywca nadesłał 1.000 koron na pokrycie kosztów urządzenia grupy krakowskiej, podczas pochodu jubileuszowego w Wiedniu.

Odwołanie przyjazdu.

Kraków. Minister handlu dr. Fiedler odwołał swój przyjazd celem wzięcia udziału w zapowiedzianem na dziś walnem zgromadzeniu członków Cent. Związku fabrycznego. Minister musi dziś być obecnym na posiedzeniu Izby posłów.

Zreformowana szkoła.

Kraków. Dnia 19. br. odbyło się posiedzenie Rady nadzorczej Tow. zreformowanej szkoły średniej pod przewodnictwem prezesa ks. Pawła Sapiehy i przy współudziale wiceprezesów, hr. Zdzisławowej Tarnowskiej i prof. Kazim. Morawskiego. Według sprawozdania przedłożonego zebranym, wpływy udziałów wynoszą 14.540 koron. Towarzystwo spełniając swe zadanie dało zadatek na kupno dóbr Kopań, położonych pod Mogilanami. Zadatek wynosi 14.000 kor. Jak Towarzystwo otrzyma subwencyę od rządu i kraju, w takim razie jest nadzieja, że najdalej do dwóch lat szkoła zreformowana wejdzie w życie.

Minister Gessmann w Krakowie.

Kraków. Minister robót publicznych Gessmann przybył wczoraj po południu pociągiem pospiesznym do Krakowa wraz z delegatami ministerstwa handlu, szefami sekcyi Broschem i Friesem. Na dworcu zebrali się na powitanie przybyłych delegat Fedorowicz, prez. Leo z obu wiceprezydentami, prezes Izby handlowej z wiceprezesami, prezes centralnego Związku galic. przemysłu fabrycznego ks. Andrzej Lubomirski, dyrektor Związku Battaglia. Po przywitaniu udał się minister do Grandhotelu, gdzie zamieszkał, potem zwiedzał miasto, był wieczór w teatrze na „Starym Dworze".

Wieczorem przybyła dalsza grupa wyższych urzędników ministeryalnych. Goście byli w starym teatrze na obiedzie wydanym przez gminę m. Krakowa.

Koniec strejku.

Wiedeń. Niemieccy narodowi studenci tutejszego uniwersytetu postanowili zaprzestać z dniem dzisiejszym strejku. Takie same uchwały powzięli studenci niemieckiej techniki i uniwersytetu w Pradze i czeskiej techniki w Bernie.

Odrzucenie zażalenia nieważności.

Wiedeń. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przez 31 uczestników zgromadzenia ukrainofilskiego, którzy za napad na zgromadzenie staroruskie w Stopczatowie, za znęcanie się nad drem Dudykiewiczem, skazani zostali przez sąd obwodowy w Stanisławowie na kary od 3 tygodni do 3 miesięcy więzienia.

Zjazd wszechsłowiański studentów.

Praga. Wczoraj odbyło się przygotowawcze zebranie studentów słowiańskich w sprawie odbyć się mającego wszechsłowiańskiego zjazdu studentów.

Wielu mowców krytykowało podróż dra Kramarza do Petersburga.

Uchwalono szereg rezolucyi, które mają być przedłożone kongresowi.

Strejk we Włoszech.

Parma. Tutejsza Izba pracy ogłosiła strejk generalny, który przedewszystkiem rozpoczął się w zakładach przemysłowych. Biura i sklepy pozostały otwarte. Na ul. Nazziniego, grupy strejkujących usiłowały gwałtem i groźbami zmusić sklepy do zamknięcia. Wojsko rozprószyło tłum, przyczem kilka osób aresztowano. Manifestanci udali się do Izby pracy, gdzie wyszedłszy na dach, obrzucili wojsko kamieniami, przyczem dwóch karabinierów ranili ciężko, a kilku żołnierzy lekko.

Ponieważ manifestanci nie usłuchali wezwania do rozejścia, przystąpiono do opróżnienia Izby pracy przemocą.

W innej dzielnicy również przyszło do zajść. Władze poczyniły wszelkie zarządzenia celem utrzymania porządku.

Parma. Podczas zaburzeń wczorajszych zraniono 5 osób, a mianowicie dwóch karabinierów i 3 żołnierzy.

Pożar cukrowni.

Moskwa. Ubiegłej nocy spaliła się cukrownia Genera. Szkoda $1^1/_2$ mil. rubli.

Demonstracya sufrażystek.

Londyn. Sufrażystki urządziły wczoraj wielki demonstracyjny pochód do Hydeparku, gdzie wygłoszono szereg przemówień. Ogółem zebrało się tam około 30.000 kobiet z wszystkich sfer, między innemi przybyły przedstawicielki kobiet z Szwecyi, Norwegii i innych państw.

Papier z fabryki Braci Piatkowskich.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA.